

NOTY RECENZyjNE

Jan Baszkiewicz: *Francja nowożytna. Szkice z historii wieków XVII–XX*. Wydawnictwo Poznańskie 2002, 361 ss.

Rozważania i wywody otwiera esej o uformowaniu, rozwoju i schyłku absolutyzmu francuskiego, a zamyka esej o kontestacyjnym zakwestionowaniu status quo zreformowanej przez gaullistów republiki pluralistycznej demokracji masowej i oligarchii kapitału finansowego.

Zaznajomieni zostajemy z faktami, które pozwalają rozeznać się w sytuacji problemowej francuskiego państwa i społeczeństwa pomiędzy władaniem Henryka IV a władaniem Charles'a de Gaulle'a.

Lektura sprzyja uczeniu się myślenia właściwego dla uprawiających „historię-politologię” jako odmianę „historii-socjologii”. Ułatwia zrozumienie osobliwości francuskich, które są idiomatyczną wersją dwóch procesów: przemiany Europy „ustroju arystokratycznego” w Europę „ustroju demokratycznego” i przemiany Europy „demokracji liberalnej” w Europę „demokracji masowej”.

Eseje wskazują na to, co odmienne od oglądu jednowymiarowego i wyjaśnienia jednoczynnikowego. Godzą w schematy zawarte w przekonaniach i przeświadczeniach „człowieka z ulicy” i „świątłego obywatela” oraz w schematy zawarte w wiedzy „eksperta”, czyli kogoś, kto jako specjalista zajmuje się sprawami publicznymi w aspekcie socjohistorycznym.

Absolutyzm ukazany jest jako ustrój, który rzeczoznawcy legitymizują argumentami: rodowodem odległej dawności oraz trwałym i korzystnym uładzeniem życia zbiorowego (porządek i bezpieczeństwo w królestwie, potęga państwa i rozkwit kraju, zgoda społeczna i bezdyskusyjny autorytet deontyczny władcy). Najważniejsze wszakże jest w eseju *Dwa oblicza absolutyzmu* ukazanie tego, że był to ustrój hamujący rozwój społeczeństwa obywatelskiego, petryfikujący przywileje możnych z „ustroju arystokratycznego” i stający na zawadzie politycznej emancypacji mieszczaństwa, jak również ustrój degradujący i marginalizujący wpływy arystokracji — magnaterii. Drogę ku Francji, w której kolektywnym podmiotem dominacji i hegemonii jest burżuazja, torują: rozbudowa administracji, w której ważne role powierza się „ludziom nowym” — rozbudowuje się państwową (królewską) magistraturę i pozwala na coraz silniejsze instytucje mieszczańskich reprezentacji. Absolutyzm jest też ustrojem państwowej aktywności na polu gospodarczym i czynnikiem utrudniającym przekształcenie społeczeństwa francuskiego w społeczeństwo gospodarki kapitalistycznej sensu prioro. Te dwoistości sprzyjają „skłonnościom” do myślenia rewolucyjnego, a potem działania rewolucyjnego.

Nader godnym uwagi czytelnika jest esej *Oświeceniowe relacje z podróży dokument refleksji politycznej*. Relacjonowanie, często rzetelnie informujące, spełnia funkcje argumentacji perswazyjnej na rzecz demokracji *status quo* w absolutystycznej Francji: gdzie indziej jest źle, ale pomyślcie: to o naszym kraju te opowieści, a ludzie mogą być gdzie indziej inni, gdyż absolutyzm nie wywiera na nich złego wpływu.

W eseju *Liberté chérie* przeczytać możemy o tym, co zawsze skupia uwagę antropologa wiedzy: pojęcie wolności interpretowane jest ze względu na gry socjotechniczne w sferze argumentacji perswazyjnej. To jest „wolnością”, co odpowiada interesom i aspiracjom sił społecznych, których rzecznikami i szermierzami są piszący o wolności. Łączy się to z odpowiednimi użytkami historii i przywoływaniem autorytetów dla odbudowy głoszonych tez. W praktyce ideologicznego wypowiedzania się autorów francuskich o wolności mamy do czynienia z ciągiem reinterpretacji i rewizji wersji wcześniejszych. Do tego dochodzi megalomania narodowa i racjonalizowanie „ekspansji destrukcyjnej”, którą przedstawia się jako pochód wolności, rozumu i postępu z kraju najlepszego do krain innych.

Esej *Rewolucja i religia* zasługuje na uwagę. Mowa tam o udziale księży publicystów w przygotowaniu i przeprowadzaniu rewolucji antychrześcijańskiej. Wskazuje się na ważność czynnika konfesyjnego w ethosie szuanów w światopoglądzie kontrewolucjonistów. Przedstawiona zostaje długa francuska tradycja antyklerykalna (od wieków średnich do dekad oświeceniowych). Pisze się też o adaptacyjnym oportunizmie kleru francuskiego (wcześniejszego niż lata rewolucji antychrześcijańskiej). Czytamy również o „bumerangowym efekcie”, jaki dało łączenie, przez radykalnych rewolucjonistów, propagandy i akcji antyklerykalnej z propagandą i akcją antyreligijną ateizującą kulturę Francuzom.

W eseju *O władzy rewolucyjnej we Francji i w Polsce* mowa jest o tym: ideologicznie, politycznie i socjotechnicznie rewolucjoniści polscy, w porównaniu z jakobinami (rewolucjonistami sensu proprio, którzy sprawowali władzę rewolucyjną „żywą, a nie malowaną”), są „papierowymi tygrysami” i „jedwabnymi pierrotami”. Napisałem kiedyś esej *Wątki komediowe w powstaniu listopadowym*. Miło mi stwierdzić, iż mój punkt widzenia jest tak bliski autorytetowi, jakim stał się autor *Francji nowożytnej*.

Nader ważny, dla badaczy znawstwa polityki (znawstwa z zakresu teologii, polityki, socjologii i inżynierii polityki) jest esej *Napoleon Bonaparte: naukowa organizacja Narodu*. Od czasów antycznych do naszej terażniejszości dzieje myślenia i działania politycznego obfitują w przypadki posługiwania się „medytacyjną improwizacją”. Esej o socjotechnice pierwszego cesarza wskazuje na skutki (w znacznej mierze przeciw neoplatonickiego) światopoglądu oświeceniowego jako „perspektywy poznawczej” i „rozumu praktycznego” dla autokraty/autarchy, który postanowił „naukowo” urządzić stosunki międzyludzkie w swoim kraju na wszystkich polach. To, co w tym eseju pisze Jan Baszkiewicz, upoważnia do posłużenia się określeniem „utopia u władzy”.

Esej *Kultura rewolucyjna we Francji* zaznajamia z upadkiem rewolucjonizmu we Francji po 9 thermidora 194 roku. Po upadku robespierryzmu mamy serię epigońskich akcji rewolucyjnych. Nie ma w nich jakobińskiego radykalizmu w projekcie rewolucyjnym i w praktyce rewolucyjnej. Epizod komunardów (1871) jest zaś przykładem rojeń i amatorszczyzny. To, czego się dowiadujemy, pozwala twierdzić: kultura rewolucyjna we Francji (po Robespierre) jest kulturą rewolucjonizmu „w sensie pickwickowskim”. Dlatego warto przypomnieć wywód Alberta Mathieza o podobieństwach i pokrewieństwach jakobinizmu i bolszewizmu.

Co tyczy się eseju *Republika jest tym, co najmniej nas dzieli*, to powiemy: społeczeństwo (kraj pluralizmu partyjnego) jest przykładem tradycji umiejętności porozumienia się ugrupowań stojących na gruncie kapitalistycznej „solidarności organicznej” wówczas, gdy w grę wchodzi ochrona tego ładu społecznego, który tak dobrze ukazał Honoriusz Balzac w swej *Komedii ludzkiej*.

Esej *1940–1944: Państwo francuskie ma głębokie korzenie* zaznajamia nas z francuską tradycją prawicowej niechęci do demokracji republikańskiej i tradycją konserwatywnej wrogości wobec rewolucjonizmu i wolnomyślicielstwa. Autorytaryzm petainizmu (w swej socjotechnice) nawiązywał do form wcześniejszych. Poprzedzał (w dziejach autorytaryzmu francuskiego) formuły i reguły władania Charles’a de Gaulle’a. „Państwo francuskie” w swej oficjalnej ksenofobii i swym oficjalnym konserwatywnym populizmie, jak też swoim oficjalnym autorytaryzmem było osadzone w jednej z ważnych tradycji pojmowania i urządzania francuskiego porządku społecznego.

Esej ostatni *Maj 1968: koniec mesjanizmu rewolucyjnego* poświęcony jest kontestacji, która udawała akcję rewolucyjną (frazeologicznie i behawioralnie), a była krzykliwym happeningiem, acz mającym wpływ na autokorekcję kontestowanego status quo.

Janusz Goćkowski (Wrocław)

Marcin Kula: *Nośniki pamięci historycznej*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2002, 320 ss.

Lekturę tej książki rekomenduję historykom mentalności, socjologom wiedzy, badaczom tradycji, psychologom zajmującym się pamięcią zbiorową, antropologom zainteresowanym poznawczo czynnikami trwania tożsamości kolektywnej i jej formuły. Tytuły większości rozdziałów są tezami. Składają się one na krótki wykład o tym, co jest i co być może czynnikiem pamięci, jak pojmuje się czynniki pamięci i jakie są użycy czynników pamięci, jaką wiedzę czerpiemy ze znajomości czynników pamięci

oraz co tworzą, a co burzą czynniki pamięci. Autor operuje materiałem dowodowym dostępnym zwykłemu człowiekowi, którego interesuje: dzięki czemu co pamiętamy.

Książka zaczyna się wywodami na temat „wszystko może być nośnikiem pamięci”. Potem mowa jest o tym, że „na co dzień tworzymy nośniki pamięci o naszych czasach”. Wprowadzone zostaje rozróżnienie na „aktywne” i „nie-aktywne” nośniki pamięci. „Aktywnymi” są te, które funkcjonują jako czynniki kształtowania świadomości zbiorowej jak też świadomości jednostkowej. „Nośnik będzie aktywny, dopóki ktoś będzie go zauważał” (s. 45). Omówione zostało „filtrowanie nośników pamięci”, czyli staranie się o spełnianie przez nośniki pamięci „właściwych” funkcji edukacyjnych, integracyjnych, mobilizacyjnych. Z „filtrowaniem” łączy się praktyka selekcjonowania nośników pamięci i zabytków: wybieramy—zachowujemy jedno, a odrzucamy—wyrzucamy drugie materiały, czyli jednym przyznajemy, a drugim odmawiamy statusu i funkcji „nośników pamięci lub zabytków”.

Autor pisze o tym, że „nośnik pamięci może wygasnąć”, i o tym, że „kolejne epoki mają wpływ na uaktywnienie nośników pamięci”. Mowa jest również o sporach dotyczących nośników pamięci.

Ważne są wywody będące rozwinięciem tez (tytułów rozdziałów): *Nośniki pamięci są alfabetem dla współczesnych treści*, *Nośniki same mają własną historię*, *Los nośników pamięci odbiciem dziejów pamięci* oraz *Nośniki pamięci nie dla wszystkich niosą tę samą treść*.

Autor książki zajmuje się funkcjami nośników pamięci. Pisze o socjotechnice posługiwania się nimi. Po rozdziale *Nośniki pamięci przedmiotem inżynierii społecznej* mamy rozdział *Nośniki pamięci jako narzędzie kształtowania tożsamości grupy*.

Odrębną częścią książki są te rozdziały, w których mowa jest o pewnych właściwościach nośników pamięci. Dowiadujemy się tedy, że są „nośniki czasem niewierne” i że „nośniki autonomizują się”, jak też że „nośniki pamięci ewoluują”. Godne uwagi są wywody o tym, że niektóre z nośników zasługują na miano „uparte nośniki” oraz że są „nośniki cudownie odkryte”.

Socjotechnika posługiwania się nośnikami pamięci łączy się z wiedzą o tym, że do zbioru faktów licznych w czasie i przestrzeni należy „zmiana sensu nośnika pamięci”. Owa zmiana sensu tłumaczy skłonność różnych sił społecznych do kontrolowania funkcji spełnianych przez nośniki pamięci. Jeśli jednak socjotechnika na rzecz „zmiany sensu nośnika pamięci” nie daje (a nieraz po prostu dać nie może, gdyż „uparte nośniki” to często nośniki trwające i wciąż znaczące „to, nie coś innego”) pożądaných rezultatów, to specjaliści od imagistyki społecznej podejmują działania, o których mowa w rozdziale *Niszczanie nośników pamięci*. Dokonywa się to z jasną i wyraźną deklaracją, którą nazwiemy autoprezentacją niszczyciela tego, co niewygodne i co zawadza — co sprzeczne z intencją i planem, jak również przez rozmaicie racjonalizowane decyzje i procedury selekcyjne, tzn. na zasadzie ewaluacji i manipulowania informacjami o ważności walorów materiałów wybranych i wad materiałów odrzuconych.

Książka dotyczy statusu i funkcji nośników pamięci w różnych czasoprzestrzeniach — w rozmaitych ustrojach socjopolitycznych i socjoekonomicznych, w kręgach kulturowych zróżnicowanych samookreśleniem się przez syndrom wartości i syndrom antywartości, jak też przez reguły i narzędzia osiągania wyznaczonych celów.

Autor zaznaja nam z nośnikami jako rodzajem stałej antropologicznej. Nie ma życia między-ludzkiego bez nośników pamięci. Przypominając klasyczne dzieło Maurycego Halbwachsa, rzec można po lekturze książki Marcina Kuli: społeczne ramy pamięci i nośniki pamięci na zasadzie sprzężenia zwrotnego tworzą style i orientacje w pamięciach jednostek i zbiorowości.

Autor książki *Nośniki pamięci historycznej* ostatni rozdział poświęca „nośnikom złej pamięci”. Wypada zauważyć, iż opowiadając się na rzecz tego czy innego ładu aksjonormatywnego, możemy jedynie rzec: „dla nas” (to nie jest obiektywna konstatacja) nośnik pamięci „x” jest „nośnikiem pamięci dobrej”, a nośnik pamięci „y” jest „nośnikiem pamięci złej”. Dzieje powszechnie życia kulturalnego są obfitością przypadków niszczenia albo usuwania w ką „nośników złej pamięci”, To, co czynić możemy jako uczeni, nazwać można ujawnianiem „współczynnika humanistycznego” i „partykularnego relacjonowania” w odniesieniu do rozmaitych wykazów „nośników złej pamięci”. To zaś, co powinniśmy czynić jako ludzie, nazwać można radykalnym zwalczaniem doktryn i konceptów, ktrych urzeczywistnianie wymaga posługiwania się nośnikami pamięci zasługującymi na miano „nośników złej pamięci”. Są one wszakże „nośnikami złej pamięci” ze względu na naszą opcję aksjonormatywną w kwestii „metody ustroju życia zbiorowego”.

Bogdan Szlachta: *Monarchia prawa. Szkice z historii angielskiej myśli politycznej do końca epoki Plantagenetów*, Ośrodek Myśli Politycznej, Księgarnia Akademicka, seria Biblioteka Myśli Politycznej, Kraków 2001, 348 ss.

Książkę zaczyna prezentacja życia międzyludzkiego: od objęcia władzy przez Wilhelma I Zdobywcę (po zwycięskiej bitwie pod Hastings AD 1066) do objęcia władzy przez Henryka VII Tudora (po zwycięskiej bitwie pod Bosworth AD 1485). W rozdziale Tło historyczne ukazano społeczeństwo globalne i kulturę życia publicznego (instytucje, regulacje, techniki, ryty). Mowa jest o porządku prawnym oraz o ustroju politycznym i ustroju ekonomicznym tamtej Anglii.

Dostajemy na początku solidną porcję wiedzy o statusach i rolach, strukturach i funkcjach, konfliktach i kooperacjach, „wyzwaniach” i „odpowiedziach”, interesach i aspiracjach w ówczesnym świecie międzyludzkiem. Potem następuje pięć studiów z zakresu historii krytycznych analiz i interpretacji realiów oraz conceptów i projektów dotyczących spraw struktury państwa i funkcji prawa, jak też aksjologii i technologii sprawowania władzy politycznej. Studia owe zaznajamiają z ciągłością i zmianą realiów życia publicznego oraz ciągłością i zmianą problematyki refleksji diagnostycznej i terapeutyczno-reformatoryjnej, odnoszącej się do owych realiów. Omawiane poglądy są samookreśleniami wyznaczonymi „sytuacją problemową” właściwą dla „historii wewnętrznej” doktryn politycznych i prawnych oraz „wyzwaniami” zawartymi w „historii zewnętrznej” tych doktryn, czyli w impaktach i stymulacjach ze strony sił społecznych uczestniczących w grze o władzę i o utrwalenie władzy.

Twierdzą, że zagadnieniem głównym (łączącym poglądy omawianych myślicieli angielskich) jest sprzężenie zwrotne pomiędzy „pewnikami strukturalnymi (prawo jako czynnik stabilizujący i integrujący życie zbiorowe dzięki temu, że reguluje życie międzyludzkie na serio i na wszystkich polach) a „kodem operacyjnym” (ustalonym repertuarem sposobów i środków, jakich używają rządzący w grach właściwych dla sfery życia publicznego). Wymieniamy te dwa pojęcia z leksykonu politologicznego Daniela Bella, gdyż „monarchia prawa” to państwo mające uładzone życie międzyludzkie przez system regulacji prawnych dających gwarancje umożliwiające kalkulacje i akcje wyznaczone „horyzontami oczekiwania” oraz państwo, w którym działania rządzących (na różnych poziomach i polach) uzasadnianie są legalnością decyzji i kompetencją formalną decydentów.

Autorzy prezentowani w *Monarchii prawa*, zajmują się sprawami należącymi do trzech działów znawstwa spraw politycznych: 1. do teologii polityki, czyli wiedzy o modelach suwerena; 2. do socjologii polityki, czyli wiedzy o strukturach i procesach właściwych dla stosunków rządzących i rządzonych; 3. do inżynierii polityki, czyli „technologii społecznej” urzeczywistniania celów wyznaczonych strategią gry o stabilność czy ekspansję dominacji i hegemonii dzierżycieli steru nawy państwowej.

O czym mówią ci, których poglądy prezentuje się w *Monarchii prawa*? Są to, od tego zacząć wypada, ludzie wykonujący różne czynności w systemie „podziału pracy społecznej” i zajmujący różne miejsca w strukturze społecznej angielskiej elity kulturalnej tamtych wieków. Niektórzy są „intelektualistami” (w sensie „inteligencji wieków średnich”, o której pisze Jakub Le Goff), a niektórzy „ekspertami-technologami”, pomagającymi swoim władcom.

Studium pierwsze *Lanfranc, Anselm i Anonim z Yorku, czyli o relacji króla do hierarchów Kościoła* poświęcone jest poglądom dotyczącym jednego z najważniejszych zagadnień teologii polityki średnio-wiecznych teatrów życia publicznego. Argumentacja owych trzech myślicieli (Lanfranc jest także działaczem wysokiej klasy „ekspertem-technologiem” u boku Wilhelma Zdobywcy) dotyczy kwestii podstaw i granic supremacji króla w swoim państwie, jak również relacji pomiędzy „autorytetem deontycznym” monarchy a „autorytetem deontycznym” papieża.

Studium drugie *Jan z Salisburii, czyli o aequitas i prawie oraz o królu i tyranie* zaznajamia nas z wywodami, które określić można jako politologię krytyczną, czyli wprowadzenie do oglądu i obrazowania ustroju i władcy: kryteriów i standardów wywodzących się z tego, co Adam Krzyżanowski określał mianem „chrześcijańskiej moralności politycznej”.

Studium trzecie *Henryk Bracton i Robert Grosseteste, czyli o prawie i woli władców* traktuje o modelu władzy królewskiej, która powinna być realizowana (w formie decyzji i dyrektyw) w ramach określonych przez *ius, lex* i dobro państwa (dobro powszechne). Chodzi tu o ograniczenie swobody

sprawowania władzy przez powinność respektowania norm, których naruszyć nie wolno uczciwemu władcy (obligacja aksjologiczna) i przez powinność respektowania reguł „dobrej roboty” królewskiej, których naruszyć nie wolno przemyślnemu i zaradnemu władcy (obligacja prakseologiczna). Władca powinien zatem być chrześcijański w moralności, praworządny w decyzjach regulujących życie międzyludzkie oraz funkcjonalny w operacjach socjotechnicznych, w strategii poczynań politycznych we wnętrzu kraju i w stosunkach międzynarodowych.

Studium czwarte *Wilhelm z Ockham, czyli o dominium i innych kwestiach* poświęcone jest prezentacji poglądów rzecznika i szermierza doktryny papalizmu którego zdaniem papież jest sepremacyjnym „autorytetem deontycznym”. On to bowiem tylko sprawuje dominium i iurisdicchio we właściwym znaczeniu. Jest więc przełożonym wszystkich suwerenów obdarzonych legitymacją decydencką niższej klasy.

Studium piąte *Jan Fortescue, czyli o regalno-politycznym ustroju Anglii* referuje poglądy, które zawrzeć można w trzech punktach: 1) król jest władcą w ramach chrześcijańskiego ładu socjopolitycznego; 2) dobro królestwa (owego ładu) jest wyznacznikiem i miernikiem wykonywania władzy przez króla; 3) system prawny, przykazania moralności chrześcijańskiej i reguły rozumu są konstytutywnymi komponentami ładu socjopolitycznego.

To, co głoszą autorzy omówieni w *Monarchii prawa*, upoważnia do sformułowania czterech twierdzeń. I tak: 1) kwestie, którymi się zajmują (kwestie, a nie wypowiedziane przez nich poglądy), uznać można za wzajem komplementarne zaznajamiają z ważną częścią „sytuacji problemowej” w ówczesnej politologii; 2) stoją na gruncie „chrześcijańskiej moralności politycznej”; 3) uznają za dobrze urządzone i działające takie królestwo, które jest „monarchią prawa”; 4) postępowanie władców rozpatrują i oceniają w aspekcie słuszności moralnej i skuteczności socjotechnicznej.

To, czym zajmują się i co głoszą, koresponduje z problematyką politologiczną naszych czasów. Świadczy o tym, że łacińskie średniowiecze jest czasem idei i instytucji założycielskich dla charakteru właściwej „metody ustroju życia zbiorowego”. Książka *Monarchia prawa* jest przyczynkiem do narracji o ciągłości „sytuacji problemowej” ludzi Europy: od zjazdu w Gnieźnie (AD 1000) do dysput dzisiejszych o europejskiej „jedności w różnorodności”.

Janusz Goćkowski (Wrocław)

Antoni Markunas, Zeev Nimron, Arkady Purisman: *Russko-polskij učebnyj slovar' istoričeskich terminov. Rosyjsko-polski dydaktyczny słownik terminów historycznych*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2000, 179 ss.

W ostatnich latach pojawiła się w naszym kraju znaczna liczba słowników udostępniających obcojęzyczną terminologię fachową z zakresu nauk humanistycznych, którą ogólne publikacje leksykograficzne uwzględniają w stopniu niewystarczającym. Niestety, nauki historyczne nie skorzystały zbyt wiele z dobrodziejstw tego ożywienia wydawniczego, dlatego na odnotowanie zasługuje fakt ukazania się w Poznaniu rosyjsko-polskiego słownika terminologii historycznej. Przeznaczenie dydaktyczne dla studentów różnych kierunków filologicznych oraz historii tłumaczy, co podkreślono we wstępie, niewielkie rozmiary opracowania. Zasadnicza część tekstu napisana została w języku rosyjskim i tylko na końcu haseł pojawiają się polskie odpowiedniki terminów. Lektura rosyjskich artykułów typu encyklopedycznego stanowić ma dla studenta ćwiczenie językowe. Oczywiście, należy się spodziewać, że po tę książkę sięgną nie tylko studenci, lecz także zawodowi historycy zainteresowani problematyką rosyjską, dla których bariera językowa nie będzie stanowiła problemu.

Autorzy, zakładając niewielką wiedzę studentów na temat przeszłości Rosji, zamieścili w książce cały szereg haseł informujących o ważniejszych wydarzeniach historycznych, a także o całości dziejów tego kraju, dodali też na końcu kilkunastostronicowe kalendarium. Trudno ocenić, jak dalece taka forma prezentacji dziejów okaże się pożyteczna dla młodego czytelnika, na pewno jednak powinna ona odpowiadać obecnemu stanowi wiedzy. Niestety, odnieść można wrażenie, że autorzy sięgnęli po nie najlepsze opracowania, a może nie byli w stanie zreferować treści dostępnych sobie prac w sposób precyzyjny. Oto kilka przykładów: głagolica jest wywodzona z greckiego pisma (s. 29), „Czapka

Monomacha” została według legendy darowana w 988 r. przez Bazylego II i Konstancyntyna IX Świętemu Włodzimierzowi (s. 65), prawosławie powstało wraz z podziałem cesarstwa w 395 r., wyznanie to nie akceptuje „nauki o Ojcu i Synu (filioque)” — nie dodano, iż chodzi tylko o pewien aspekt stosunku tych dwóch osób (s. 92). Ujęcie dziejów Rosji zaprezentowane w hasłach jest dość jednostronne. Historiografia rosyjska w ostatnich czasach ulega szybkim przemianom, pojawiają się w niej nowe nurty, toczone są spory naukowe. Oczywiście, nie ma przeszkód, by informować czytelnika o marksistowskiej interpretacji rewolucji rosyjskich XX w. czy I wojny światowej, ale może należałoby także wspomnieć istnienie innych punktów widzenia. Czytelnik nie dowie się z tej książki niczego o teorii normańskiej (pojęcie Rusi związane jest tylko ze Słowianami), tymczasem wobec znacznego postępu badań archeologicznych w ostatnich latach rola Rusów-Waregów zyskuje całkiem nowe naświetlenie. Niestety, w spisie literatury przedmiotu (określenie jej jako źródła razi w słowniku terminów historycznych) przeważają pozycje stosunkowo stare. Właśnie ze względu na swe partie encyklopedyczne *Słownik* może ulec bardzo szybkiej dezaktualizacji, tym bardziej że w Rosji ukazuje się ostatnio wiele dobrych publikacji podobnego typu, do których autorzy widocznie nie do dotarli.

Niezależnie od tych czy innych niedoskonałości omawianej książki trwała użyteczność zachowa większość haseł terminologicznych. Ponieważ chodzi zaś o publikację dydaktyczną, więc może pojawiać się kolejne wydania *Słownika* lub podobne do niego pozycje. Analizując zawartość tej publikacji można sformułować kilka postulatów pod adresem ewentualnych kolejnych edycji. Przedstawiam te postulaty, zakładając, iż służyć one winny raczej historykom, jakkolwiek mogą okazać się też użyteczne dla filologów. Przede wszystkim wątpliwe wydaje się szerokie uwzględnianie haseł z innych nauk, zwłaszcza nieograniczających się do badania przeszłości. Słownictwo tych dyscyplin znajdzie szersze uwzględnienie w leksykonach ogólnych, uzyska też zapewne własne kompendia. Dotyczy to przede wszystkim leksyki kościelnej (której w Rosji XXI w. za „historyczną” uznać chyba nie można). Już obecnie mamy kilka słowników tego typu. Terminy określające konkretne wydarzenia lub zjawiska historyczne wymagają uwzględnienia zasadniczo tylko wówczas, gdy w historiografii rosyjskiej brzmią odmiennie niż w polskiej — np. wojna Napoleona z Rosją (wyprawa Napoleona) to dla Rosjan „otečestvennaja wojna 1812 goda”. Podstawą słownika winna być liczna grupa pojęć: nazw instytucji, kategorii społecznych, stanowisk, przedmiotów, które znane są zasadniczo ze źródeł historycznych lub przyjmowane są konwencjonalnie przez badaczy przeszłości. Nie ma przy tym powodu, by szczegółowo opisywać dzieje samych desygnatów (np. losy urzędu gubernatora czy dzieje prawa pańszczyźnianego), wystarczy definicja i zwięzła charakterystyka. Nie unikałbym informowania w prosty sposób o etymologii, by np. w przypadku kadetów czytelnik zrozumiał, że kategoria żołnierza i członek partii o identycznej nazwie niewiele mają ze sobą wspólnego. Dla historyków, ale i dla filologów, bardzo pożyteczne byłoby wyjaśnienie specyficznej terminologii rosyjskiego źródłoznawstwa, a więc takich terminów, jak: *textologija*, *arheografija*, *izvod*, *spisok*, *sbornik*, *svod*, *počerk*, *skoropis*, *vjaz*, *chronograf*. Wypadałoby też zwrócić uwagę na określenia nurtów historiografii rosyjskiej, podać nadto ważniejsze pojęcia metodologii zarówno marksistowskiej, jak innych nurtów.

Maciej Salamon (Kraków)

Henryk Samsónowicz: *Długi wiek X, Z dziejów powstawania Europy*, Mała Biblioteka 8, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2002, 124 ss.

Ta niewielka rozmiarami książeczka, podobnie jak inne publikacje znanego mediewisty warszawskiego, przeplata opis wydarzeń i zjawisk historycznych z interpretacją, w której nietrudno dostrzec wpływ współczesnej myśli metodologicznej. *Długi wiek X* — to zawarte w tytule określenie odnosi się nie do jednostki chronologicznej, lecz do odcinka czasu historycznego, szczególnie nasyconego wydarzeniami, które formowały cywilizację europejską. Takie rozumienie tytułu zdaje się wynikać z zamieszczonego na s. 6 cytatu z książki J. Strzelczyka, jakkolwiek autor nie wyraża tego całkiem jednoznacznie, a odwołując się od czasu do czasu do trzech wieków: IX–XI, zdaje się sugerować, iż chodzić tu może również o innego rodzaju metaforę. Wiek byłby umowną nazwą pewnej epoki historycznej, mającej swoją specyfikę i znaczenie dziejowe, niedającej się ograniczyć do równych stu lat. Mówimy, że wiek XIX w skończył się nie w 1900, lecz w 1914 lub 1918 r. Czytając rozważania

H. Samsonowicza, nietrudno zauważyć, że wiek X też trwał dłużej. Co prawda poszerzona o Skandynawię, Europę Środkową i Wschodnią nowa Europa najwięcej zyskała w wieku X, ale jej zmieniony kształt i terytorialny i kulturowy rodził się już przed rokiem 901 i po roku 1000 (np. reforma Kościoła, podział chrześcijaństwa). W dziejach chrystianizacji Słowian południowych przełomowy jest wiek IX, gdy następuje chrzest Serbii i Chorwacji, a przede wszystkim Bułgarii, bez której nie byłoby bujnego rozwoju kulturalnego chrześcijańskiej Rusi, począwszy od X/XI w. W Czechach trwała chrystianizacja zaczynają Borzywój i Spitygniew jeszcze przed 900 r., a nie przyniosłaby ona szybkich rezultatów bez oddziaływania schryścianizowanych z zachodu i wschodu Moraw.

Wiek X przynosi rozszerzenie zasięgu Europy, nie jako obszaru geograficznego, lecz regionu kulturalnego. Podkreśla to Autor, prowadząc rozważania nad obszarem i zaludnieniem ziem objętych cywilizacją europejską. Czy należy do niej w X w. zaliczać ziemie bizantyjskie? W odczuciu subiektywnym tych Europejczyków, którzy identyfikowali się z tradycją karolińską, raczej nie. Jednak z dalszej perspektywy — całego średniowiecza (także późnego) — z pewnością tak.

Istnieje zasadnicza różnica między przemianami politycznymi i społecznymi w Europie Zachodniej i Środkowej oraz Wschodniej. W państwach zachodnich następuje co prawda odnowienie idei uniwersalistycznych, zarazem jednak rodzą się tendencje do odrębności zmierzające z czasem do państwa narodowych. W Europie Środkowej i Wschodniej kształtują się dopiero państwa, i to niekoniecznie w oparciu o struktury plemienne, gdyż dawne elity zostają odsunięte na dalszy plan przez nowe, dające oparcie władcom. H. Samsonowicz podkreśla wewnątrzpolityczne znaczenie drużyn i obcych wojowników. Historiografia ostatnich lat coraz bardziej wyzbywa się uprzedzeń wobec przypisywania obcym przybyszom, m.in. Skandynawom, ważnej roli powstawaniu mocnej władzy monarszej. Być może spór wokół teorii normańskiej traci powoli sens. Także tradycyjne wyobrażenia o stosunku wytwórczości i handlu w dziejach „Młodszej Europy” w IX–XI w. ulega obecnie zmianie. Autor odważnie stawia tezę o znaczeniu handlu niewolnikami dla wzbogacenia nowopowstających państw i ich władców i wspiera ją szacunkami ekonomicznymi. Nawiązując do jego wywodów, rzecz można, iż swoisty „upust krwi”, na jaki cynicznie decydowali się książęta, zapełnił „skławami”, tj. niewolnikami, targi na południu (zwłaszcza arabskie), ale też przyniósł nadspodziewane przyspieszenie rozwoju nowym państwom. Ufundowanie wielkich struktur kościelnych i potęga władców w chwili narodzin „Młodszej Europy” pozostały w pamięci ludów i pozwoliły przetrwać późniejsze lata kryzysów.

Ożywione w latach wielkich jubileuszy badania nad X wiekiem przyniosły zaskakujące wyniki. H. Samsonowicz ukazuje, jak zmieniły one nasze rozumienie „długiego wieku”, który w znacznej mierze uformował dzisiejszy kształt Europy.

Maciej Salamon (Kraków)

Agnieszka Dziuba, *Wczesnorenesansowa historiografia polsko-lacińska*, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin 2000, 199 ss.

W ostatnich dwudziestu latach polskiej historiografii renesansowej poświęcono niewiele prac, co wynikać może w pewnej mierze ze spadku zainteresowania epoką, także jednak z relatywnie mniejszej niż w przypadku wcześniejszych epok przydatności źródeł tego typu dla badań historycznych. Dzieła historyków renesansowych zasługują jednak na uwagę, i to nie tylko z racji zawartych w nich informacji o wydarzeniach historycznych, ale przede wszystkim jako świadectwo kultury i poziomu myśli historycznej u zarania doby nowożytnej. Ten właśnie aspekt bierze pod uwagę Agnieszka Dziuba w swej monografii poświęconej utworom trzech pisarzy łacińskich wczesnego renesansu polskiego: Macieja Miechowity, Jodoka Ludwika Decjusza i Bernarda Wapowskiego. Pragnąc określić miejsce, jakie ci trzej autorzy zajmują na tle ówczesnej historiografii, Autorka odwołuje się do ideałów dziejopisarstwa antycznego i do poglądów na temat tej dziedziny twórczości formułowanych w okresie wczesnego renesansu. Nie ukrywa, że zamierza bronić reputacji pisarzy, których krytyka w polskiej literaturze fachowej, wychodziła z założeń właściwych dla nauki współczesnej, pomijała zaś kryteria stosowane w wieku XVI. Być może jednak oba sposoby podejścia są równouprawnione, odmienny jest bowiem punkt widzenia dzisiejszego historyka oceniającego wiarygodność informacji mających mu służyć do rekonstrukcji biegu wydarzeń, odmienny zaś historyka kultury i filologa, którego interesuje jakość dzieła

na tle piśmiennictwa danej epoki i który, jak Autorka, dokonuje oceny na podstawie kryteriów literatury renesansowej.

Swe rozważania rozpoczyna A. Dziuba od poglądów pisarzy na historiografię. Następnie przechodzi do kwestii narracji (narratio) w ich dziełach, przy czym pojęcie to traktuje dość szeroko, poruszając zarówno konstrukcję wykładu (np. annalistyczną) i typ wypowiedzi (opowiadanie, komentarz, opis), jak kwestię obiektywizmu, rzetelności informacji, a nawet zakresu tematycznego przekazywanych wiadomości. Pewne zdziwienie budzić może ocenianie „rzetelności autora w sposobie przekazywania faktów” głównie na podstawie analizy „metody prowadzenia narratio” (s. 61, mowa o Miechowicie). Wypadałoby także dokonać krytycznej analizy wiadomości, a przynajmniej powołać się na taką analizę przeprowadzoną przez historyka. Interesujące są kolejne rozważania — nad „bohaterem historycznym”, którym u wszystkich trzech pisarzy jest zasadniczo naród polski, jakkolwiek u Wapowskiego na plan pierwszy, zamiast „bohatera zbiorowego”, wysuwają się wybitne „osobowości” z grona Polaków. Miechowita i Wapowski przejawiają zainteresowanie licznym gronem postaci, podczas gdy Decjusz koncentruje uwagę na jednej — Zygmuncie Starym. Rolę narratora odgrywa w rozpatrywanych utworach autor, który zgodnie z wzorami epoki nie stroni od podawania danych autobiograficznych, otwarcie wypowiada swe opinie i powołuje się na swą wiedzę. Wśród trzech historyków najmniej eksponuje swą osobę Bernard Wapowski. Niejednakowy jest poziom literacki pisarzy. Obok świetnych stylistów i narratorów — Decjusza i Wapowskiego (najlepszego z trójki) — dość miernie rysują się uzdolnienia Macieja Miechowity. Ten ostatni nie dorównuje umiejętnościami nie tylko swym renesansowym kolegom, lecz także Janowi Długoszowi, którego dzieło należy wprawdzie zaliczyć do kronik średniowiecznych, styl łaciński jednak zapowiada kulturę renesansu. Wbrew wypowiedzianym czasem pesymistycznym opiniom, w dziełach wszystkich trzech pisarzy cechy renesansowe przeważają nad średniowiecznymi, przy czym najpełniej jest to widoczne u Wapowskiego, najsłabiej zaś u Miechowity.

Z uznaniem wypada przyjąć podjęcie tego typu badań, jakie prezentuje w swej książce A. Dziuba. Tylko filolodzy są w stanie pomóc historykom w pełnej ocenie łacińsko-języcznych źródeł narracyjnych, dysponują bowiem należyłą znajomością języka i warsztatu analizy literackiej. Dla uniknięcia nieporozumień w ocenie metod prac i ich efektów wskazane byłoby jednak lepsze wzajemne poznanie dorobku myśli teoretycznej obu dyscyplin. W bibliografii omawianej książki pozycje z zakresu metodologii historii są niemal nieobecne. Czasami pozytywne może się też okazać skorygowanie interpretacji tekstów w świetle znajomości historycznych realiów epoki. Oto parę przykładów: Miechowita nie pisze o dochodach „z dziczyny” przywożonej do Gdańska, lecz ogólnie o dostarczanych tam towarach, czyli „res venales” (s. 53), nie mówi też o św. Stanisławie zabitym „wśród oblubienic” — lecz „na łonie oblubienicy”, in gremio sponsae, czyli, symbolicznie, „na łonie Kościoła” (s. 56). Drobnie zastrzeżenia nie zmieniają opinii o użyteczności filologicznego studium A. Dziuby dla historii historiografii. Być może we współpracy filologów i historyków powstaną także krytyczne edycje dzieł wczesnorenesansowych historyków, nad których brakiem ubolewa Autorka.

Maciej Salamon (Kraków)